

DARIUSZ PACHOCKI

LISTY EDWARDA STACHURY DO JULIANA PRZYBOSIA I JANUSZA ŻERNICKIEGO

Wydawanie listów pisarzy jest zajęciem tyle pasjonującym, co kłopotliwym. Każdy wydawca natrafia na różnego rodzaju, często nieoczekiwane, trudności – jednak kłopoty wydawcy listów pisarza współczesnego są szczególnie. Teksty autorów dawniejszych epok – w większości – trafiły już do zbiorów publicznych, z listami pisarzy współczesnych jest inaczej¹. Ogromna ich część wciąż znajduje się w rękach osób prywatnych, które rzadko wyrażają zgodę na ich udostępnianie. Było to najprawdopodobniej przyczyną niepowodzenia, jakim zakończyła się – pierwsza i jedyna, jak dotąd – próba wydania listów Edwarda Stachury². Do dziś nie zostały one osobno wydane, natomiast przyglądając się tym, które były ogłoszone w prasie (a także edycjom listów innych współczesnych pisarzy) – dochodzi się do wniosku, że w tej materii panuje raczej amatorskie działanie niż jakaś poprawna szkoła wydawnicza. Znakomitą ilustracją powyższych rozważań może być ogłoszony w 2000 r. tom listów Zbigniewa Herberta³. Zostały one – najogólniej mówiąc – wydane niedbale, nieczytelnie i z pominięciem wszelkich norm edytorskich, o woli autorskiej nie wspominając: „Spal listy i wiersze, i wszelkie ślady” – pisał Herbert do ukochanej, która rok po śmierci poety podała listy do druku⁴.

Mgr DARIUSZ PACHOCKI – doktorant w Instytucie Filologii Polskiej KUL; adres do korespondencji: Instytut Filologii Polskiej KUL, al. Raławickie 14, 20-950 Lublin.

¹ Zob. T. K ł a k, *Nad listami Czechowicza*, [w:] J. C z e c h o w i c z, *Listy*, Lublin 1977, s. 5.

² Zagadnienie to będzie rozwinięte w dalszej części artykułu.

³ Z. H e r b e r t, *Listy do muzy. Prawdziwa historia nieskończonej miłości. Listy dotąd nie publikowane*, pod red. M. Marchlewskiej, Gdynia 2000.

⁴ Tamże, s. 5 – list z 15 I 1951 r.

Uważam za uzasadnione opracowywanie i prezentowanie takiego materiału, jaki aktualnie jest dostępny. Warto się tego podejmować choćby ze względu na to, by można było w przyszłości stworzyć całość. Jednakże działania edytora winny być w pełni świadome i odpowiedzialne.

Nawiązując do podjętego na wstępie wątku próby edycji listów Stachury, warto pochylić się nad przebiegiem tego przedsięwzięcia.

W 1981 r. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” na łamach „Poezji” zamieściła notę o poszukiwaniu listów Stachury celem wydania⁵. Była to pierwsza próba wydania listów autora *Się*; niestety, zamysł się nie powiódł. Oto trzy lata później ukazało się wznowienie pierwszego wydania (z 1982 r.) *Dzieł wszystkich*, jednak nie zawierało ono tomu z listami. Kolejne wznowienie (1987 r.) przyniosło znów jedynie pięć tomów. Ostatecznie listów nie wydano.

Powodów niepowodzenia tego projektu możemy się jedynie domyślać. Dziś przyjaciele, znajomi Stachury w większości przypadków nie zgadzają się na udostępnienie listów. Tłumaczą, że sprawy w nich poruszane dotyczą osób jeszcze żyjących i są delikatnej natury. Podobnie mogło być przed laty. Oczywiście, to, że listy nie ujrzały światła dziennego, mogło być dziełem przypadku, tak jak choćby to, że owo pięciotomowe wydanie nie zostało oprawione w dzins, lecz jego papierową imitację⁶.

Na przestrzeni ponad 20 lat, jakie upłynęły od śmierci Stachury, na łamach prasy pojawiło się około dwudziestu, różnej wielkości, bloków listowych. Prawie wszystkie ukazały się przed r. 1990, pierwsze już w 1981 (dwa lata po śmierci poety). Zarówno te pierwsze bloki listów, jak i następne były podawane do druku najczęściej przez adresatów, którymi byli przyjaciele

⁵ Oto treść wzmiankowanego komunikatu: „Spółdzielnia Wydawnicza «Czytelnik» zwraca się do osób posiadających listy Stachury z prośbą o przekazanie ich oryginałów lub kopii [...] Informujemy, że «Czytelnik» jest wydawcą pięciotomowej edycji dzieł Poety pt. *Poezja i proza* pod. red. H. Berezy, Z. Feddeckiego, K. Rutkowskiego, która ukaże się w pierwszym kwartale przyszłego roku w nakładzie 30 000 egz. Wydanie to obejmuje cały dorobek Stachury ogłoszony za życia [...] Wznowienie dzieł Stachury, które planujemy niebawem po ukazaniu się pierwszego wydania, zamierzamy rozszerzyć o tom szósty zawierający listy. Będziemy zatem bardzo wdzięczni każdemu, kto przekazując wydawnictwu korespondencję Poety, przyczyni się do wzbogacenia edycji jego dzieł” („Poezja”, 1981, nr 8, s. 109).

⁶ Sprawę tę opisał Wojciech Pogonowski we wstępie do książki *Postscriptum*: „Co do szaty graficznej – w «Czytelniku» zaproponowałem oprawić dzieła Stachury w prawdziwy dzins i pomysł ten znalazł uznanie w oczach kolegium wydawnictwa. Byłem nawet w fabryce im. Harnama w Łodzi, gdzie udało mi się ten dzins kupić. Niestety, kolejny pożar w Domu Słowa Polskiego i zniszczenie jedynej maszyny, która nadawała się do tego rodzaju oprawy, były powodem odstąpienia od pomysłu i zadowolenia się jego namiastką” (*Ineditia Edwarda Stachury*, [w:] E. S t a c h u r a, *Postscriptum*, Warszawa 1989, s. 5).

i znajomi Stachury. Zdarzało się również, że natrafiano na nie zupełnie przypadkowo. Było tak w przypadku listów kierowanych do Przybosia i Milczewskiego-Bruno⁷. W ogromnej większości listy drukowano według zasad odbiegających od norm edytorskich i nie zaopatrywano w najskromniejszy choćby komentarz. Oto ilustrujący zagadnienie przykład: w 1982 r. na łamach „Poezji” ukazał się – największy, jak dotąd, bo zawierający 20 jednostek – blok listów Edwarda Stachury do Mieczysława Czychowskiego. W liście z 8 VII 1956 r. wśród wierszy, które dołączył Stachura do listu, znalazł się jeden nie należący do niego. Wiersz nosi tytuł *Poezja*, lecz jest to, rzecz by można, szkic do wiersza *Ars poetica*, który w formie rozwiniętej pojawił się w tomie Krzysztofa Gąsiorowskiego *Białe dorzecze* (1965).

Reasumując: to, że przypisano Stachurze nie jego wiersz, możemy tłumaczyć nieporozumieniem, jednak brak podstawowych objaśnień bibliograficznych, a mowa tym razem o większości ogłoszonych drukiem listowych bloków, świadczy o tym, iż opracowujący listy nie dołożyli należytych starań ku temu, by niewtajemniczony czytelnik otrzymał korespondencję czytelną, tj. wyjaśniającą zjawiska, których znać nie musiał, a których nieznanostwo znacznie utrudnia lekturę.

Przyjrzyjmy się teraz, w jaki sposób zostały wydane listy, które są przedmiotem mojego zainteresowania. Janusz Żernicki (listy kierowane do siebie) i Franciszek Ziejka (listy do Przybosia) w swoich pracach redaktorskich nie uchronili się od pomyłek i nieścisłości. W przypadku Żernickiego chodzi raczej o drobiazgi. Natomiast opracowanie Ziejki zawiera nieścisłości, obok których nie można przejść obojętnie. Pierwszy zwrócił na nie uwagę Wacław Tkaczuk w artykule *Listy Edwarda Stachury do Juliana Przybosia*⁸, a poniższy ich wybór ma jedynie przedstawić charakter uchybień tego wydania:

– wiersze, które dołączał Stachura do listów, nie zostały przez Ziejkę potraktowane jako ich integralna część. Informacje o nich ogranicza wydawca do podania tytułów w przypisach. Wyjątkiem jest wiersz *Architektura*, który, inaczej niż pozostałe, nie został przez Stachurę dołączony na osobnej karcie,

⁷ Cz. M. Szczepaniak, publikując listy Stachury do Ryszarda Milczewskiego-Bruno, pisał: „Podczas zbierania materiałów do *Utworów zebranych* Ryszarda Milczewskiego-Bruno natrafiłem na kilkanaście listów Edwarda Stachury do poety z Grudziądza. Listy te są ważnym dokumentem przyjaźni między poetami [...]” Listy Stachury do Przybosia zostały odnalezione w Bibliotece Jagiellońskiej przez Franciszka Ziejkę, późniejszego ich wydawcę. Pierwodruk: *Listy Edwarda Stachury do Juliana Przybosia*, „Regiony”, 1989, nr 1, s. 70-75.

⁸ „Regiony”, 1990, nr 1, s. 141 n. Autor artykułu mówi o różnego typu nieścisłościach, m.in. o błędnie podanej dacie rozpoczęcia przez Stachurę studiów na KUL-u czy niekonsekwencji podawania informacji o tekstach poetyckich.

lecz wpisany w treść listu. Niestety i tu doszło do nieprawidłowości, które ingerują w semantykę tekstu. Ziejka podaje np.: *któryś ponętny jest*, winno być: *któryś poczęty jest*;

– błędnie podane zostały, dobrze widoczne w autografach, daty, np.: *Ciechocinek, 11 III 1960* Ziejka, *Ciechocinek, 31 III 1960 atg*; *Niedziela, 14 V 1959* Ziejka, *14 VI 1959 atg*;

– podobne uchybienie, ingerujące w sferę semantyki, odnajdujemy w liście z 21 III 1959 r. Wydawca podaje: *Magnesowałem każdy przedmiot ogniem i lekką mgłą*, winno być: *Magnesowałem każdy przedmiot ogniem i lekko mgłą*;

– na koniec sprawa anagramu, którym sygnował Stachura swoje listy. We wspomnianym już artykule W. Tkaczuk pisał: „Sprawa, w jaki sposób podpisywał Stachura listy do Przybosia, też jest godna skomentowania [...] Podpis «śp. Stach» skłonny jestem uznać za omyłkową lekcję używanego przez Stachurę anagramu «Sted», którego pojawienie się w korespondencji z Przybosiem miałoby charakter bez mała intymny. To jednak tylko domysł”⁹. Wszelkie wątpliwości rozstrzyga konfrontacja z autografem. Stachura podpisał się pod spornym listem: Śp. Sted, ponadto nie jest mi znany taki list Stachury, który byłby podpisany: śp. Stach.

Wskazanie uchybień wydawców nie wynikało z chęci wartościowania, lecz potrzeby przybliżenia czytelnikowi skromnego stanu badań.

Autografy listów, o których mowa, znajdują się w dwóch różnych miejscach. Kierowane do siebie listy Janusz Żernicki przekazał do Biblioteki Narodowej w Warszawie w partiach: w 1983 r. 28 listów (nr akc. 11851) i 7 listów w 1986 r. (nr akc. 12645).

Listy do Przybosia (8 jednostek) przekazała w 1980 r. do Biblioteki Jagiellońskiej wdowa po poecie – Danuta Kula-Przyboś. Są one częścią obszernego zbioru, który zawiera listy wielu znanych osób do Juliana Przybosia. Znajdują się tam listy m.in. Wisławy Szymborskiej i Anatola Sterna (teczka została opatrzona nr przyb. 16/80).

Stan autografów jest stosunkowo dobry. Zachowało się kilka kopert, niestety, część z nich została uszkodzona przez niefrasobliwego filatelistę.

To, o czym Stachura pisał, możemy ułożyć w specyficzny wachlarz. Pierwsza krawędź odzwierciedlałaby rzeczowość i suchość faktów. Krawędź tę tworzyłyby listy często lapidarne, uderzające swoim informacyjnym charakterem. Na drugim krańcu mielibyśmy – „literackość”. Ta krawędź składałaby się z listów, w których trudno nie wyczuć obecności „Ducha Literatury”. Nie

⁹ Tamże, s. 141.

zapominajmy, że nasz wachlarz nie składa się jedynie ze skrajności. Jest on całością, którego elementy przeplatają się, tj. tracą jedne cechy na korzyść innych w miarę zbliżania się do odpowiedniej krawędzi.

Warto dłużej zatrzymać się przy tych listach, które weszłyby w skład krawędzi umownie nazwanej – „literackość”. Listy, tak jak nadawca, są jedyne w swoim rodzaju. Stachura przekładał swój los na język literatury – bez względu na formę. Pisząc opowiadanie czy list w tradycyjnej formie – mówił o tym samym. W jednym z listów do Żernickiego czytamy:

Więc co słyhać u mnie po długiej półtoramiesięcznej nieobecności? Żyję. I tak dalej. Nie mam sił Ci opisywać jak. Wybacz. To znaczy nie tyle o siły idzie, które mam, ale nie chcę powtarzać tego, co już mówię w wierszach i opowiadaniach¹⁰.

Doskonałą ilustracją powyższych słów, które wyraźnie ciążą ku określeniu „życiopisanie”, są te listy, które stały się częścią jakiegoś opowiadania, i te opowiadania, których obszerne fragmenty wykorzystane zostały w listach.

Określenie „życiopisanie” bardzo dobrze obrazuje ten typ czy może sposób podejścia do literatury, jaki swoim pisarstwem prezentuje Stachura. Jako pierwszy terminu tego w odniesieniu do twórczości Stachury użył Henryk Bereza:

To wszystko znaczy tylko tyle, że Stachura jest pisarzem urodzonym, na dobre lub złe pisarstwo skazanym, skazanym na wszelkie ryzyko swojego życia-pisania, skazanym na piekło i niebo swojego szczęście-nieszczęścia, swojego istnienia dla słów, których prawda liczy się jakże często tak samo jak fałsz, których prawdy od fałszu nie potrafimy już jakże często wcale odróżnić. Życio-pisanie Stachury jest dramatem czystym, dramatem nieustannym i na całe życie, dramatem bez rozwiązania¹¹.

Dowodów na nierozzerwalność pisania i życia Stachury nie trzeba szukać daleko. Znaleźć je można choćby w omawianych listach, przede wszystkim – do Przybosia. Zestawienie dat powstania niektórych listów oraz pierwodruków wybranych opowiadań sugerowałoby, że Stachura raz napisane treści wykorzystywał później, w zależności od daty powstania, odpowiednio: w listach lub opowiadaniach. Czy można mówić w takiej sytuacji o autoplagiacie? Raczej nie. Można natomiast i trzeba powiedzieć o dwu różnych typach listów. W zależności od tego, kto był adresem, Stachura używał odpowiedniej konstrukcji. Mowa o różnych typach listów, gdyż wiele pism prozą Stachury strategię listu wykorzystuje. Jeżeli można się odważyć na stawianie takiej tezy – to w przypadku tego właśnie pisarza. Wybrał on pierwszoosobową

¹⁰ List do Żernickiego z maja 1965 r.

¹¹ *Związki naturalne*, Warszawa 1978, s. 312.

formę wypowiedzi, która zakłada i niejako konstruuje intymność zwierzeń. Czytelnik zapomina o nakładzie wydawniczym książki i odnosi wrażenie, jakby słowa kierowane były bezpośrednio do niego. Tworzy się nić porozumienia, dialogu. Słowo „dialog” jest zupełnie na miejscu, gdyż odpowiedzią czytelnika na słowa są jego reakcje: smutek, strach, poczucie solidarności. Tak więc „list” Stachury w formie np. opowiadania, choć wydany w tysięcznym nakładzie, wywołuje reakcje wysoce zindywidualizowane. Stachura był pisarzem, natchnionym rzemieślnikiem słowa, wiedział, jak z nim postępować, jak je obrabiać, by uzyskać zamierzony efekt. Inaczej konstruuje list do Przybosia czy Żernickiego, a inaczej do tysięcy innych „adresatów”, których nawet nie znał. Nie można jednak zapomnieć o tym, że mówimy o literaturze i że „ja”, w obu typach „listów”, jest projekcją. Niewykluczone, że ma ono wiele cech wspólnych z piszącym, jednak w żadnym razie nie należy stawiać między nimi znaku równości. Wypowiedź w pierwszej osobie powinna wzbudzać raczej czujność niż zaufanie, choć jej zamierzeniem jest to drugie.

Powróćmy do pierwszej i jedynej próby wydania Stachurowych listów, podjętej przez „Czytelnika” w 1981 r.

Domniemany ogrom materiału mógł być przytłaczający, bo i korespondentów było wielu (sugeruje to biografia pisarza), ale jedynie minimalną część listów można było odnaleźć w bibliotekach czy muzeach. Adresaci lub osoby, w których posiadaniu listy się znajdowały, niechętnie zgadzali się na ich udostępnianie. Właśnie to najprawdopodobniej przyczyniło się do wydawniczego niepowodzenia.

Jak wspomniano, grono adresatów było bardzo szerokie. Wśród nich znajdowały się osoby traktowane specjalnie, tj. w korespondencji z którymi poruszał Stachura sprawy bardzo osobiste, delikatne. Do tego grona, z całą pewnością, zaliczyć można Przybosia i Żernickiego. W listach do nich objawia się m.in. jako mecenas i mediator spraw przyjaciela – z jednej strony, a jako „podopieczny” mistrza – z drugiej.

Wspomina Janusz Żernicki:

Uczęszczaliśmy do tego samego liceum w Ciechocinku¹², do bliźniaczych klas. On – do klasy z językiem niemieckim, ja – z łaciną. Tam poczęła się nasza przyjaźń¹³, która w ciągu dwudziestu pięciu lat różne przechodziła koleje, okresy wielkiej żarliwości i lata pustynne, zwyczajnie jak w klimacie wysp u zbiegu mórz¹⁴.

¹² Informacje opierają się na cytowanych publikacjach oraz rozmowie z Panem Januszem Żernickim, która odbyła się w Ciechocinku 30 I 2001 r. W październiku poeta już nie żył.

¹³ Żernicki wspomina, jak doszło do samego zapoznania: „[...] polecono mi, jako młodemu aktywiście ZMP, zająć się niesfornym uczniem”.

¹⁴ J. Ż e r n i c k i, *Takie chmury, choć rano*, „Integracje”, 1980, nr 8, s. 65.

Z powodów trudnych dziś do ustalenia przenosi się Stachura w jedenastej klasie do liceum w Gdyni¹⁵. Drogi Stachury i Żernickiego niedługo zeszyły się ponownie. Po zakończeniu nauki w ciechocińskim liceum Żernicki podjął studia na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (polonistyka). Stachura uczęszczał w tym czasie – jako wolny słuchacz – na zajęcia Wydziału Sztuk Pięknych tegoż uniwersytetu. Dalej, już razem, zaczynają brać aktywny udział w przedsięwzięciach toruńskiego młodoliterackiego środowiska. 3 XII 1956 r. ukazał się „Helikon”¹⁶; w zespole redakcyjnym Stachura i Żernicki należeli do tzw. skrzydła kujawskiego. Na skutek różnic programowych w Redakcji pismo ukazało się tylko raz¹⁷.

Rok później Stachura dostał się na romanistykę KUL; mimo odległości przyjaźń z Żernickim nie skończyła się¹⁸. W tym też czasie Stachura prowadził rozmowy z różnymi wydawnictwami w sprawie wydania debiutanckiej książki Żernickiego. Na KUL-u autor *Oto* nie studiował długo, w 1960 r. przeniósł się na Uniwersytet Warszawski. W tymże roku prowadził kącik porad literackich w jednodniówce Orientacji Poetyckiej Hybrydy – „Widzenia”, której współtwórcą był Janusz Żernicki.

Stachura już wcześniej był w Warszawie częstym gościem, nawiązywał kontakty z redakcjami czasopism, poznał wiele osób ze środowiska literackiego. Choć nie wyrażał się o stolicy z sympatią, to pisał, że zawsze są tu jakieś sprawy do załatwienia¹⁹. Stachura nie przerywał starań o wydanie pierwszej książki Żernickiego, pomagał w drukowaniu wierszy. Po ślubie z Anną Zytą Bartkowską (1962 r.) wraz z nią odwiedzał Żernickiego w Ciechocinku. W 1964 r. miał być ojcem chrzestnym jego pierwszej córki – Iwony. W tym też roku udało się doprowadzić do końca sprawę debiutan-

¹⁵ Wspomina Ryszard Stachura: „Przyjechał do mnie. Wiem, że miał kłopoty w Ciechocinku. Był nawet bodaj zawieszony w prawach ucznia i musiał zmienić szkołę. Szczegółów nie znam, ale tak najogólniej, to oryginalność i krnąbrność, wagary, karty, papierosy... Przeniósł się do Gdyni, załatwiłem mu tu internat” (cyt. za: M. B u c h o w s k i, *Edward Stachura. Biografia i legenda*, Opole 1992, s. 25).

¹⁶ „[...] w Toruniu też stałem się współzałożycielem efemerycznej grupy poetyckiej «Helikon». Helikon to wysokie miejsce, na które się wspinamy, a także dęty instrument. Nasza grupa była bardziej tubą niż tym wysokim miejscem, szczytem...” (cyt. za: S. K r y s k a, *Rozmowa z Januszem Żernickim*, „Poezja”, 1986, nr 5, s. 9).

¹⁷ Zob. B u c h o w s k i, dz. cyt., s. 31.

¹⁸ Świadczą o tym wspomnienia Janusza Żernickiego. Ponadto w Bibliotece Narodowej w Warszawie zachował się list Przybosia do Żernickiego (list z 20 XI 1958 r., nr akc. 11667). Jego treść potwierdza sugerowany stan rzeczy. Oto odpowiedni fragment: „[...] był tu przed paru tygodniami Stachura, z którym się Pan zapewne w Toruniu zobaczył, bo się tam wybierał”.

¹⁹ Zob. B u c h o w s k i, dz. cyt., s. 46.

ckiej książki, *Szept przez wiatr*; wydały ją „Iskry”. Prezentowane listy oraz wspomnienia Żernickiego potwierdzają, że nie ustawały wymiana i komentowanie wierszy oraz wzajemne wspieranie się materialne i duchowe²⁰ – w walce o wstęp do literatury.

W 1969 r. Stachura wyjechał na stypendium do Meksyku; i tym razem poeci nie przestali do siebie pisać. Autor *Siekierzady* nawiązywał kontakty w środowisku literackim, co w przyszłości było pomocne przy publikowaniu utworów swoich oraz przyjaciół z Polski (m.in. Żernickiego)²¹. W obcym – odległościowo i kulturowo – kraju pomocną dłoń podał Stachurze Ryszard Kapuściński²².

Jak w każdej przyjaźni, zdarzały się również nieporozumienia, jedno z nich opisał J. Żernicki we wspomnieniu *Bruno i Sted*²³. W Łodzi u Andrzeja Różyckiego²⁴ zebrali się Stachura, Żernicki i Milczewski-Bruno.

Bruno siedział pochmurny, zgnębiony, cichy, jakby walec drogowy na wiosnę go przejechał [...] Sted tymczasem brylował, i gdy tylko Bruno coś o poezji próbował wtrącić, lekceważył – lubił także niepoprawności składniowe w kontekście wiele mówiące: „a czy ty Bruno wiesz / gdzie leży Bangladesz?”. Przygnębienie Bruna wzrastało – był pewien, że jego problemy są żenująco żadne wobec przedmiotu rozmowy. Powiedziałem Stedowi, a czy ty wiesz, co to znaczy mieć dwoje dzieci i dom [...] czy znasz cenę kartofli, węgla, buczków dziecięcych, płaszczy na zimę. Przyznaję, że broniłem w tym również i siebie i moich pogoni za groszem i że uderzenie było bolesne – znałem kompleks Steda z powodu braku dzieci. Sted się obraził, tak jak miał w zwyczaju, gdy tłumaczyć się nie chciał – wyniośle. „No to ja już pójdę do łaźni” i wyszedł. Była dwunasta w nocy, niedziela, na dworze zadymka. Szukaliśmy go [...] znikł. Nigdy później nie wracaliśmy do tej rozmowy, wszystkim nam było wstyd²⁵.

²⁰ W jednym ze wspomnień Żernicki pisał: „Ja nie entuzjazmowałem się jego grą w karty, a był wirtuozem od skata i pokera po brydża, chociaż niejednokrotnie korzystałem, byłem wspomagany z sum, które wygrywał” (art. cyt., s. 65).

²¹ Zob. „Revista Mexicana de Cultura”, 1970, nr 63, s. 8.

²² W sprawozdaniu dla Ministerstwa Kultury Stachura pisał: „Niezastąpiona jest także dla mnie pomoc Ryszarda Kapuścińskiego – korespondenta PAP na kraje Ameryki Łacińskiej – który wśród rozlicznych zajęć i wyjazdów zawsze znajduje dla mnie czas. Pisałem, że jest on dla mnie drugim uniwersytetem, ale nie zaszkodzi powtórzyć” (z rękopisów znajdujących się w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 2551, t. 8).

²³ „Poezja”, 1981, nr 9, s. 29-34.

²⁴ „W 1972 r. Andrzej Różycki studiował reżyserię w łódzkiej szkole filmowej. Miał do wykonania pracę zaliczeniową, a zadanie polegało na zrobieniu filmowego zapisu działania artystycznego z udziałem publiczności. W latach sześćdziesiątych Różycki studiował na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, wtedy poznał barwną trójcę poetów: Milczewskiego-Bruno, Stachurę i Żernickiego. Zaprosił ich więc teraz do Łodzi, zaproponował wspólne spotkanie autorskie w jednej z fabryk włókienniczych, zdarzenie sfilmował i dał taki właśnie tytuł: *Spotkanie autorskie*” (B u c h o w s k i, dz. cyt., s. 90 n.).

²⁵ Ż e r n i c k i, *Bruno i Sted*, s. 29.

Rok później, podczas podróży do Francji, Stachura sporządził listę osób, z którymi chciał zerwać kontakty²⁶. Nie oszczędził nawet osób dotąd mu życzliwych. Znajomi autora *Się* zgodnie twierdzą, że w przyjaźniach był bardzo wymagający i łatwo się zrażał. Na tej liście nie znalazło się nazwisko Żernickiego, jednak dwa lata później (w 1975 r.), kiedy Bogusław Żurkowski napisał wstęp do przygotowywanej przez Stachurę meksykańskiej antologii polskich poetów, wykreślił Stachura z tekstu kilka nazwisk, w tym Żernickiego. W liście z 19 XII 1975 r. tłumaczył swoją decyzję:

Nie pisz mi nigdy o sumieniu moim. Tym ja sam się zajmę. Chciałem uniknąć sytuacji, że w wyborze byłoby wymienione nazwisko autora, którego wierszy nie ma w tym akurat wyborze. Nie chciałem też figurować w jednym zdaniu z Żernickim. Ja wiem dlaczego. Moje sumienie wie o tym²⁷.

Od tej chwili można chyba mówić o rozdzwieku pomiędzy Stachurą i Żernickim. Kontakty uległy rozluźnieniu i nigdy już nie przypominały tych sprzed kilku lat²⁸. W cytowanym już wspomnieniu *Bruno i Sted* Żernicki tak oto opisuje ostatni okres ich znajomości:

Nie byłem z nim ani wokół niego w lata ostatnie. [...] Wracalem ze Stutthoffu z córkami i żoną, mieszkaliśmy w Jantarze [...] Po drodze narwaliśmy naręcza kwiatów [...] W domu usłyszałem przez radio: „Dziś w nocy zmarł wybitny polski pisarz Edward Stachura” [...] Zrobiliśmy z córkami ogromny bukiet z zerwanych kwiatów i poszedłem w morze, najdalej, dokąd mogłem pójść nie pływając, aby go Stedowi rzucić²⁹.

Zanim zostanie opisana znajomość Stachury i Przybosia, chciałbym to poprzedzić krótką informacją – po trosze usprawiedliwieniem. W prezentowanym obrazie nie udało się uniknąć pustych, trudnych do zapełnienia obsza-

²⁶ Wspomnianą listę osób zamieścił w swej monografii M. Buchowski (dz. cyt., s. 95 n.).

²⁷ *Trzyście listów Edwarda Stachury do Bogusława Żurkowskiego*, „Poezja”, 1981, nr 1, s. 49. Nie udało się ustalić, co było przyczyną takiego zachowania Stachury. Janusz Żernicki we wspomnieniach potwierdza, że przyjaźń ze Stachurą nie należała do łatwych: „Sted był zachłanny w swoich przyjaźniach, serdeczny i miły, a jednocześnie niesłychanie napięty, trzeba było nie lada sztuki, aby jakimś przypadkowym gestem czy słowem go nie urazić. Opinie o innych wyrabiał sobie szybko, dlatego często mylił się w ocenach, a już dłuższe kontakty, z całą ich uciążliwością i przyziemnością, nieodmiennie prowadziły Stachurę do wniosku, że nikt nie dorównuje mu w niezłomności zasad” (B u c h o w s k i, dz. cyt., s. 96). Jak wspomina P. Janusz Żurkowski w rozmowie z 11 IV 2001 r., przyczyną nieporozumienia mogły być właśnie owe „niezłomne zasady”.

²⁸ Janusz Żernicki wspomina, że niedługo przed śmiercią Stachura przyjechał do Ciecho-cinka, z nikim nie rozmawiając, do nikogo nie zachodząc, obszedł całe miasto i odjechał (informacje na podstawie rozmowy z Januszem Żernickim z 30 I 2001 r.).

²⁹ S. 33.

rów. Wiąże się to z tym, że poniższa próba nakreślenia wspólnej biografii Przybosia i Stachury oparta została na strzępach wspomnień nielicznych pamiętających odpowiednie lata osób oraz na tym wszystkim, co udało się wyłowić z różnego rodzaju publikacji.

Wiem, wiem, ile Was kosztowało wydanie pierwszego numeru Waszego pisemka, bo ja tak kiedyś ze swoimi kolegami uniwersyteckimi taki pierwszy (i jedyny) zeszytek ogłosiłem [w przypadku wzmiankowanego pisma historia powtórzyła się – przyp. D. P.]. Nie wiem więc, czy Wam życzyć dalszych numerów, bo nie widzę zadatków poetyckich w bezkształtnych felietonach Głazewskiego czy Stachury, a wstęp programowy pisma jest humorystyczny i nijaki³⁰.

Takimi słowami odpowiedział Julian Przyboś na list Janusza Żernickiego. Do listu młody poeta dołączył pierwszy numer pisemka „Helikon”³¹. Nie udało się ustalić, w jakich okolicznościach doszło do zapoznania Przybosia i Stachury. Zdanie z cytowanego powyżej listu odnoszące się do osoby Stachury – to najwcześniejsza wypowiedź Przybosia, do jakiej dotarłem. Stachura był bardzo wyczulony na wszelkiego rodzaju komentarze odnoszące się do jego osoby lub poezji, dlatego dziwi fakt, że cokolwiek nieprzychylna opinia znanego i cenionego pisarza przeszła bez echa w listach Stachury z tamtego okresu. Dwa lata później, a był to rok 1958, autor *Śrub* prowadził wieczór autorski Żernickiego i Stachury w warszawskim Klubie Księgarza. Z tego okresu pochodzi prawdopodobnie pierwszy list Stachury do Przybosia, sugeruje to notatka tego ostatniego w tzw. *Zapiskach bez daty*. Warto ją zacytować w całości, gdyż jest dokumentem szczególnym, a ponadto świadczy o przyjaznym stosunku piszącego do swego „podopiecznego”:

[Druga połowa września 1960 r. – przyp. D. P.] Dziś zastałem w Kawiarni Literackiej Edwarda Stachurę, przypadł zaraz. Jakiś odświeżony, spokojny, lepiej ubrany. Bardzo mnie to ucieszyło. Z tego podopiecznego będę jednak miał pociechę poetycką. Jużby teraz nie podpisał się tak, jak w pierwszym liście do mnie przed dwoma laty: ś.p. Stachura. Wielkie zdrowie fizyczne pozwoli temu cyganowi i włóczędze przewyciężyć wszelkie tzw. przeciwności losu, bezdomność i biedę, a nawet własny – silny – instynkt samozniszczeniowski. Będzie z niego pisarz. W środku – gdy się do niego serdecznie odnieść – jest bardzo czuły i wdzięczny. Pisz coraz lepiej, a ma o tym, co pisze, najlepsze mniemanie. To dobrze, w jego wieku bardzo potrzebne.

³⁰ List Juliana Przybosia do Janusza Żernickiego z 22 XII 1956 r. (Biblioteka Narodowa w Warszawie, nr akc. 11667).

³¹ „Helikon” ukazał się 3 XII 1956 r. Stachura zamieścił tam „wiersze z cyklu *Pieśni*” (cyt. za: A. B i e ń, *Ważne daty*, [w:] E. S t a c h u r a, *Dolina obiecana*, Lublin 1995, s. 231).

Pamiętam jak kiedyś w kawiarni przeczytał w mojej obecności w świeżo wyszłym „Przeglądzie Kulturalnym” mój wiersz *Kartka znad Adriatyku*³². Był bardzo poruszony, wargi mu się nie chciały dopasować, jękał się: „To... to... lepsze niż moje! A wie Pan, że ja się uważam za największego poetę świata”³³.

Fragment cytowany jest tym cenniejszy, że w swoich poszukiwaniach natrafiłem na bardzo niewielką liczbę dokumentów świadczących o związkach Przybosia ze Stachurą. Niewiele wniosły także wizyty u znajomych Stachury, którzy w tej sprawie nie mieli do powiedzenia nic lub prawie nic.

Na temat pierwszego spotkania poetów można jedynie snuć przypuszczenia. Okazji do tego, by się zapoznać, mieli wiele – choćby na różnego rodzaju wieczorach autorskich czy wieczorach poezji³⁴. Uczestnicząc w takich właśnie spotkaniach, autor *Siekierzady* opuszczał zajęcia na KUL-u. W Archiwum Uniwersyteckim tejże uczelni zachowało się usprawiedliwienie nieobecności studenta Edwarda Stachury pisane ręką Juliana Przybosia³⁵. Dwa lata później, tj. w 1960 r., Stachura napisał prawdopodobnie ostatni list do swojego „opiekuna”³⁶, a o kontaktach poetów po tym roku wiadomo bardzo niewiele. Faktem jest, że w ciągu następnych lat Przyboś dwukrotnie pisał na łamach prasy o twórczości Stachury. Pierwszy raz w 1966 r., w artykule *Osobliwa proza*, omówił tom opowiadań *Falując na wietrze*. J. Przyboś pisał:

Przeczytałem tych czternaście opowiadań z mieszanymi uczuciami, żywymi z początku, pod koniec jednak gasnącymi i ustępującymi miejsca wrażeniu monotonii [...] Zdania Stachury odbiegają od zwyczajnej składni i słownictwa, a jednak nie wiadomo, czy autor przybiera świadomie osobliwą postawę prostaczka – poety, czy też ten rzucający się w oczy sposób wyrażania się jest osobistym tonem autora [...] Zająłem się tym zbiorem Stachury, bo inny

³² Wspomniany wiersz ukazał się w „Przeglądzie Kulturalnym”, 1960, nr 8, s. 7.

³³ J. P r z y b o ś, *Zapiski bez daty (z rękopisów)*, „Regiony”, 1989, nr 1, s. 126.

³⁴ Zdarzało się również, że Stachura zdobywał nagrody na konkursach, gdzie przewodniczącym był Przyboś. Było tak w 1959 r. w Poznaniu – na konkursie dla autorów przed debiutem książkowym Stachura zdobył drugą nagrodę.

³⁵ W aktach Edwarda Stachury, opatrzonych sygn. H 16208, znajdujemy wiele różnego typu usprawiedliwień i zwolnień. Najzabawniejsze z nich wypisane jest na blankiecie firmowym „Współczesności” ręką Stachury: „Redakcja dwutygodnika literackiego «Współczesność» uprzejmie prosi o usprawiedliwienie nieobecności studenta Edwarda Stachury na zajęciach w dn. 24 XI i 25 XI 1958 r. W tych dniach odbywały się w naszej redakcji posiedzenia Teatru Poezji, na które zaprosiliśmy pana Edwarda Stachurę”. Marian Buchowski w cytowanej już monografii tak oto komentuje powyższe usprawiedliwienie: „O ile wiem, to w redakcji «Współczesności» nie było Teatru Poezji, choć bez wątplenia – zważywszy, kto tam pracował i przychodził – jestem pewien, że swoisty teatr poezji odbywał się w lokalu redakcji prawie każdego dnia” (s. 36). Nieobecności nie usprawiedliwiono...

³⁶ W 1960 r. Stachura przeniósł się z Lublina do Warszawy, a że autor *Śrub* w stolicy mieszkał – potrzeba pisania listów przestała mieć rację bytu.

od pospolitej prozy jego rówieśników. Pomimo wyraźnego już niebezpieczeństwa monotonii stylizatorskiej i manieri – wyczuwa się w tych na pół wyznaniach włóczęgi prawdziwą, choć naiwną – poezję [...] Bohater [opowiadań – przyp. D. P.] jest sympatyczny, czuły, życzliwy światu i ludziom, ale i po męsku mściwy [...] Tak inny, niż brutalni złodziejaskowie, niepodobny do knajpianych lumpów, jakimi zajmowała się do niedawna młoda tzw. hałaśliwa proza³⁷.

W cytowanym poprzednio liście Przybosia do Żernickiego autor *Śrub* pisał, że nie dostrzega zadatków poetyckich w wierszach Stachury. Taki stan rzeczy pozostał nie zmieniony, bo o ile prozę, tak jak powyżej, przedstawiał w pozytywnym świetle, to co do wartości artystycznych wierszy miał wątpliwości. Dał temu wyraz w recenzji *Calej jaskrawości* (1969 r.) – pisał wtedy o autorze, który miał już w swym dorobku pięć książek i ustaloną pozycję w literaturze. Oto fragment recenzji:

Mam właśnie w rękach powieść Edwarda Stachury pt. *Cała jaskrawość*. Fragmenty tej prozy czytałem w „*Twórczości*”, tam też ogłasza on swoje poezje [...] Wolę jednak tę książkę prozy od nie dość wymownych wierszy Stachury. *Cała jaskrawość* to też poezja ale to, co zowią „wizją świata” roztacza się w niej szerzej, widoczniej i ładniej niż w wierszach. [...] Jakże często rówieśnicy Stachury jęczą wierszem i prozą o „udręce istnienia” uprawiając kult rozpacz. Twórczość Stachury jest zbawienną odtrutką na panoszący się u nas desperacjonizm, napawa wiarą, że nie wszyscy młodzi muszą dzisiaj udawać zgorzkniałych staruszków³⁸.

Ciekawi fakt, że recenzje Przybosia nie odbiły się echem w listach Stachury do przyjaciół. Brak komentarza z jego strony może zwracać uwagę, gdyż różnego rodzaju publikacje prasowe dotyczące jego osoby bardzo często były przez niego w listach omawiane. Nasuwa się pytanie – czy Stachura ukrywał przed znajomymi fakt, że koresponduje z Przybosiem? Tezę tę może potwierdzać wyznanie Janusza Żernickiego, który przyznał, że nic nie wiedział o listowej znajomości Stachury z Przybosiem.

Wierzę, że czas ujawni nie znane dotąd dokumenty czy też osoby, których wspomnienia poszerzą dotychczasowy – szczupły – stan wiedzy na temat znajomości Przybosia i Stachury.

Czytając listy Stachury do Przybosia czy Żernickiego nawet bez świadomości, kto jest ich autorem, bez trudu wyczuwamy rękę pisarza. Nie są one palimpsestami, ich literackość nie jest ukryta, lecz jawna i naturalna, a wybrane listy z powodzeniem mogłyby funkcjonować jako opowiadania. Wszystko to skłania mnie do przekonania, że omawiane listy są jednym z fragmentów rozbitego lustra, w którym literacko przejrzał się Stachura.

³⁷ *Osobliwa proza*, „*Życie Warszawy*”, 1966, nr 184, s. 3.

³⁸ J. P r z y b o ś, *Cała jaskrawość*, tamże, 1969, nr 308, s. 3.